

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański.

Reminiscencja.



Witos do żony: Wiesz Magda, że gdy tak patrzę na ten piasek, który mi się z pod nóg usuwa, to przypominam sobie zaraz, że jestem prezydentem ministrów.

List z Zakopanego.



Gdy rym się do mnie tak cudnie nagina,
Jak całowana namiętnie dziewczyna,
(Myślę o pannie w pojęciu najszerszem)
Z Zakopanego list napiszę wierszem.
Witam was zatem wszystkich z pod Giewontu
Tylko słuchajcie jakie cuda są tu
I co dostrzegłem, bawiąc czas tak krótki,
Przez pryzmat piwa i żytniowej wódki.

Gdy z pensjonatów wszystkich mię wylali
Twierdząc, że nie chcą poetyckich dziedów,
Noc pierwszą spałem u Karpa na hali
Mając turystów czeskich za sąsiadów.
Więc się trzymałem ciągle za pulares
Wiedząc, że są to dranie i „batiarcs”.

Wkońcu znalazłem pensjonat uroczy
W dolinie białej — zwie się „Cieszynianka”,
Bo gospodyni miłej dobre oczy
Poznały we mnie zaraz muz kochanka.
Dostałem pokój z lasów słodką wonią,
Giewont tak blisko, że go głaskam dłonią.

O Zakopane, co się z tobą stało?
Dzisiaj, gdzie przyjdiesz wre zabawa pańska.
U Trzaski Jojne fokstroci się z kałą,
Tustepem dzikim rozbrzmiewa „Tatrzańska”.
Jeden Karpowicz nie zna tych nawyczek,
Bo mu wystarcza Walczyńskiego smyczek.

Ale warjactwa szczyt to „Morskie Oko”.
Przanowski sprawił sobie dwóch murzynów.
Przy dekoltażach całkiem na głęboko
Jazz-bandem huczy dom aż do kominów.
Murzyn zębami błyska na mężatki
Hej! dużo dzieci będzie w Polsce w kratki,

Artystów bawi w Zakopanem chmara,
Chociaż nikt nie wie z kąd pieniądze biorą.
Więc jest ta dawna, wielce zacna wiara
I futurystów pęta się kilkoro.
Kasprowicz wybrał jak zawsze Poronin
Zdala od wódki i gulaszu z konin.

Warszawskie gwiazdy zajęły „Sanato”,
Kornel co teraz stał się taki duży
I Adolf z buzią prawie że pyzatą
(Mój Boże! jak to nam małżeństwo służy)
Kornel zgoliwszy swą hiszpańską brodę
Zabija wzrokiem wszystkie panny młode.

Leonard jedząc sztukę mięsa wzdycha
I przemyśliwa, bo jest chytry malarz,
Jak wymalować Morskie oko z Mnicha,
Choynowski pije ze Stryjeńskim alasz,
U Karpowicza Bieder przy bufecie
Pisze sto czwartą utę o kobiecie.

Napchane gośćmi pędzą autobusy
Do Białki żaden już nie zleci więcej.
Mój pularesik coraz bardziej kusy
(Piwo kosztuje tutaj sześć tysięcy).
A więc naprawdę lęk mię zbiera czasem,
Że chyba wrócę do Lwowa szupasem.

Ale precz troski! w góry, w góry bracie
Na krzesawice, na żleby i turnie.
Gdy kąpię czoło w nieba majestacie
Wszyscy na dole zdają mi się durnie.
Wiem, że nie spadnę ze skał i ze stoków
Święty Wincenty strzeże moich kroków.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Rataj wyjechał.



- Mamusiu, mamusiu, weź nas na głębinę!...
- Nie mogę dzieciaki. Pan Rataj już wyjechał, więc nie będzie was miał kto ratować.

Wakacje.

— Panie szefie, proszę o urlop, ja chcę na świeże powietrze!

— Otwórz sobie pan raz okno przy biurku, to będzie pan miał świeże powietrze!

*

Pan Józef przyjeżdża do Zakopanego, które opuścił w jesieni i zastał je — oczywiście deszcz ulewny.

— Co znowu deszcz?

— Nie to jeszcze ciągle ten sam.

*

Idę przaz planty i widzę gromadkę

chłopaków. Jeden z nich drze się do rówieśników, tytułując ich per durniu, ośle, idjoto, matolku itp.

— Fe, chłopczyno, jak można tak wymyślać przyjaciół?

— Ja tak na hecę, my się bawimy w szkołę a ja jestem panem nauczycielem.

*

— Pani Nela otrzymuje list od męża, lecącego się w Żegiestowie. Wyjątek: „...podziwiam cudny wschód słońca...”

— Ten i na kuracji musi pić do rana!

*

Odprowadzam razem z przyjacielem Broniem jego połowicę, wyjeżdżającą do Krynicy. Widzę, że Bronio wsuwa portjerowi dworcowemu dziesięciotyśiączkę w łapę.

— Poco taki suty napiwek?

— Żeby prędzej zawołał „proszę wsiadać, pociąg odchodzi”. Rob.

*

Gospodarz wiejski do letnika z miasta: A gdy pan będziesz późno wracał do domu i jaki garnek lub coś podobnego rozbije się panu o głowę, niech to pana nie zraża, bo pociski te odnoszą się do mnie. K. Brzeski.

POEZJA W ZOPPOTACH.

P. Julianowi Tuwimowi
rentjerowi poezji polskiej
wierszyk ten

— poświęcam

Na otwartej werandzie hotelu
leżę rozwalony w miękkim,
bujającym się
fotelu.

Gong śpiewa przeraźliwie cienko.
Słońce niemiłosiernie parzy.
Można-by się usunąć ostatecznie

[w cień,

ale nie chce mi się ruszyć ręką.
Od morza ciągnie ostry, świeży wiatr

[poranny.

Ciepłym tchem po twarzy bije...
Żółty yacht pod holenderską flagą...
W złotopiasku,

na plaży
pluskają się pasiaste,
smukłoude

panny
w przyzwoitym deshabilé...

Zresztą
tam,
gdzie każdy nosi się pół-nago
nie jestem
amatorem
dekoltaży.

Słońce na końcu laka śmiesznie mi
[się kręci,
jak mała kulka rtęci.

W lewej kieszeni kamizelki
niepokoi mnie zmięty bilecik.
Niewielki.
W batystowej pachnącej kopercie.
Może całe morze „może“?
A może tylko świstek uperfumowanej
[blagi?

Wszystko jedno —
nie otworzę.
Trzeba-by rozdzierać kopertę — —
Zresztą
to-by mnie mogło teraz
wybić
z równowagi...

Dziś w kasynie uroczyste śniadanie.
Jutro
autorecytuję na koncercie.
Będą wszystkie dobroczynne panie...
...Spleen.

— — — — Lato.

...Zapach siana.
...Five—o—chock na stercie.

Czyjeś wargi czerwone,
soczyste,
jak dojrzałe purpurowe wiśnie...

Białe, pierzaste chmury są naiwnie
[czyste

i wloką się wolniutko,
jakby naumyślnie,

Powietrze pachnie słońcem melo-
[nem i miętą.

Jutro wielkie sezonowe święto.
Zabawa z kotyljonem.
Wieczorem,

o dziesiątej,
rendez vous na strandzie...

Powietrze pachnie słońcem,
miętą
i melonem.
Wiatr rozkrochmalony włóczy się po
[werandzie,

stary,
rozziwany
lazzarone.

Po drewnianym tarasie hotelu
zabębniły przyspieszone kroki.
Sfrunęły trzy
przelotne,
zalone
brunetki,
popędziły w podskokach
na plażę.

Leżę rozwalony w miękkim
bujającym się
fotelu
i mam
fioletowe
skarpetki.

poète inconnue.

Projekt uludowienia Zakopanego.

Wobec nahalności intruzów, La-
chów, ceprów i ciarachów, którzy
chcą wnieść w Zakopane jakiś far-
mazoński „komfort“, którzy z bere-
żnictwa jakiś wymyślili z autami, hy-
gieną, regulacją i taksami.

Grono ludzi szczerze miłujących
lud nasz, dbając o dobre imię u pana
premiera Witosa i u p. wojewody
Gałęckiego wniosło następujący pro-
jekt zachowania entograficznego cha-
akteru naszego zakątka Tatr a wzmo-
żenia sił pocziwego ludku naszego.

Przedewszystkiem wstęp do Zako-
panego mają tylko ci, którzy podpi-
szą deklarację, że każdą kwotę, któ-
rej zażąda góral lub góralka za mie-
szkanie czy za jadło, uiszczą z nad-
datkiem.

Ktoby się targował, będzie wyda-
lony z Zakopanego a w razie upor-
czywości strącony do młynówki na
Krupówkach.

Miejskie grymasowanie jest wzbro-
nione. Komuby nie było recht za sto-
dołę, będzie musiał zjeść karny obiad



u Dzikiewiczza albo wysłuchać trzech
„jęteligiennickich“ odczytów.

Ubierać się wszyscy muszą po gó-
ralsku, w cuchy (tak zwane, bo cu-
chną).

Kuchnię wprowadza się wszędzie
góralską: gorzoła i grule.

Czytać wolno jeno „Piasta“ i „In-
tencje miesięczne“.

Wszelkie omętrowskie muzyki, ja-
kieś dziesbendy, wiolonczele, wzbro-
nione. Cięgiem ma się słuchać Obro-
któw albo innych gęśliczkarzy. Kto
zemdleje, trzeźwić się będzie go wo-
nią sera łośńskiego.

Wszelkie auta znosi się. Fjakry
mają prawo życia, śmierci i kieszeni
swych klientów.

Za wykrzyki „psiokrew hulero“
płaci się nadtakse, jako szkolne za
naukę gwary podhalańskiej.

Zwłaszcza kobiety muszą pamiętać,
że tero my lud górą! *Robinfather.*

Wsi spokojna — —

Oglądam swe nowowynajęte miesz-
kanie letnie, ogłoszone niegdyś w
„Kurjerku“ pod

„Zacisze letnie w wiosce“.

Izba. Przez okno dolatuje straszny
głos, pilujący każdy nerw.

Tartak.

Z drugiej izby wpadają drzwiami
otwartymi wrzaski obskurne, wyzwi-
ska, zaczynające się od (wymieniam
zaś tylko najcenzuralniejsze) „zdriero,
flundro, wycieraczko“ itp.

— Gospodyni droga, przecież tu
jest okropnie: tam tartak, tu jakiś
szynk, czy inna mordownia!

— E, nie, proszę pani. To nie tar-
tak, jeno mój stary tak chrapie, a
tam nie żadna mordownia, ino moje
córki tak trosieniutki przezbywają się
o kawalira! *Robinfather*

Z naszej poczty.

Porucznik 24 pułku piechoty, sta-
cjonowanego na Pomorzu, żeni się
z p. Mary. Ślub odbywa się w War-
szawie. Koledzy z pułku wysyłają te-
legram z życzeniami następującej
treści:

„Młodej parze szczęść Boże!

24 p. p. Pomorze.“

Wskutek znanego roztargnienia te-
legrafistek adresat otrzymuje depezę:

„młodej porze szczęść boże dwu-
dziesty czwarty pułk piechoty po-
może“.

Żur.

Nasza flota.

Patrząc na nasze „dreadnoughty“
(żaden lęk, oczywiście przed nimi)
pomyśleć można:

— Czemu Bóg obdarzył nas taką
ogromną Łodzią, a takimi mikrosko-
pijnymi okrętami.

pi.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. A. Kościukiewicz.



Po diabła mamy zmieniać nazwiska na polskie, kiedy daleko prościej zamienić szyld: „Rzeczpospolita Polska” na: *Rzeczpospolita Żydowska* — i wszystko będzie w porządku.

Kochany Szczutku!

Do telefonu redakcji warszawskiej „Rzeczypospolitej” dzwoni pewien referent z ministerstwa oświaty i pyta czy w redakcji nie wiedzą, jakie zjazdy, kongresy i zebrania odbyły się wczoraj w Warszawie.

Z redakcji odpowiadają, że nie mogą służyć, ponieważ współpracownik, prowadzący odnośną ewidencję, nie jest obecnym. Gdyby jednakże bliżej wyjaśnił o co mu chodzi, to może inny z członków redakcji będzie mu mógł udzielić wyjaśnień.

— A bo widzicie panowie — odpowiada na to ów referent — wczoraj byłem wydelegowany przez minister-

stwo na jeden taki zjazd, na którym dużo mówiono o rakach, ja mam napisać z tego sprawozdanie i nie mogę się zorjentować, czy to był zjazd lekarzy czy też restauratorów.

Och, ten „Kurjerek“.

— Wiesz, że ten krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny” jest czasem niemożliwy.

— ?

— Każdy szanujący się dziennik, zamieszczając wiadomość o skandaliku erotycznym sławnej, czy też tylko znanej osobistości, podaje najwyżej początkowe litery jej imienia i nazwiska. Tymczasem „Kurjerek” zamieszczał w ostatnich czasach (np. w nu-

merze 148 z 24. czerwca br.) jawnie i otwarcie następującą wiadomość:

„Romans” Sheldona z Ireną Solską-Grosserową.
Mar.

Dowód uzdolnienia.

Do posła X. Lutosławskiego przyjechała deputacja z jego parafji. Poseł Dąbski przystępuje do niej i pyta jednego z członków:

— Powiedźcie mi, czy wasz X. Lutosławski jest równie dobrym kaznodzieją, jak w Sejmie pyskatym posłem?

— On jest jeszcze o wiele lepszym kaznodzieją — odpowiada zagadnięty — w kazaniu to on raz wezwie Pana Boga a trzydzieści razy diabła.

Kochany Szczutku!

Ambasadorowi polskiemu na zagranicznym dworze w przedstawia się młody exhrabia Maurycy X., jako przydzielony mu przez warszawskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych attaché legacji.

Ambasador wiedząc, że tego rodzaju niedouczeni froterzy salonowi mało poselstwu przynoszą pożytku, proponuje nowemu urzędnikowi objęcie drobnych prac koncepcyjnych.

— Z miłą chęcią zastosuję się do życzenia Pańskiego — odpowiada hr. Maurycy — ale ja miałem bonę francuską i z językiem polskim jestem trochę na bakier.

— To może będziesz pan sporządzał czystopisy? — pyta ambasador, mający wielki respekt dla herbowych rodów.

— Do usług, tylko moje pismo... pan wie, u nas do kaligrafji nieprzykłada się niestety żadnej wagi.

— To załatwiał pan, ze stronami te sprawy, jakie się ustnie dadzą załatwić.

— To już prędzej, tylko że co drugie słowo wyrzywa mi się mimowoli „psiakrew” albo nawet coś gorszego jeszcze.

— Taaak? — mówi wyczerpany już w swych pomysłach ambasador — w takim razie... w takim razie witam pana serdecznie, panie hrabio!

I uścisnęli sobie ręce.

Myśl na czasie.

Od wieków trwa głupota,
To prawda, jak świat jest stara:
Głupca nie skryje kapota,
Mędrca nie stworzy czamara.



BIBLIOGRAFJA.

(Książki omawiane są „z widzenia”, dlatego należy je Redakcji nadsyłać.)

III.

Nadobnym a wykwinnym czytelnikom — na sezon kąpielowy polecamy do przeczytania, w dnie nudy, tęsknoty, deszczu lub przesilen perjdyczno-mażeńskich poniższe ostatnio wydane książki — znane nam z witryn księgarskich. Po przeczytaniu prosimy podzielić się z nami treścią.

Boccacio — *Labirynt Miłości* — przełożył dr. Boyé Edward dodając od siebie krótki a fachowy szkic między wierszami — p. t. „Dziecko, czyli jak go nie mieć”. Książkę, przydatną zwłaszcza samotnym podróżnikom nad polskie morze wydali Hulewicz i Paszkowski na ordynarnym papierze.

*

Bohowityna — *Kobieta z przeszłością* wstępem opatrzona przez prof. Rybarskiego, wydana została przez Instytut Literacki z ogr. odp. albo Lektor. Ta sama autorka napisała wiele innych zajmujących historii, które Lektor niepotrzebnie wydał. Nie gańmy go za to. Czytać można w kąpieli — puszczając kartki na wodę.

*

Lektora wydawnictwa nadają się nad morze, rzeki, strumyki, stawy, jeziora, sadzawki i kanały. Pozatem w góry, doliny, przepaście, równiny, stepy, pampasy, prerie, pustynie. Prócz tego w lasy, bory, puszcze, zagajniki, łąki. W kolejach, statkach, łodziach i na nartach. Na polowanie, rybołówstwo, cudzołóstwo, ruje, porubstwo i turystykę. Czytać po uprzednim zbadaniu zawartości. Po przeczytaniu konieczna spowiedź Wystarczający powód do rozwodu. Tanio bo hurtem. Domom ludowym i bibliotekom publicznym (albo odwrotnie) grubszy rabat.

*

Lęk przed miłością — powieść Henryka de Régnier. Odczuła w 19 roku z p. Rabskim pożycia małżeńskiego — pani Zuzanna Rabska. Wydał instytut polsko-francuski „Eos” pomnażając tem wydaniem ilość książek w okładkach złotych.

*

Ducissa Cunegundis — powieść z wieku XIII-tego. Wydał na 247 stronach Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Wszelkie prawa zastrzegł sobie Stanisław Wasylewski.

Z miłej książki tej dowiadujemy się jak były pisane powieści XIII-tego wieku.

Dla ludzi ówczesnych musiało być to ewenementem. Byli bardzo cierpli-

wi. Świat się powoli zmienia. Czy telnicy też.

*

Kim — Rudyard Kipling bez żadnej złej myśli napisał. Powieść ową p. Wilhelm Mitarski wiernie ponoć przełożył a Ignis na ordynarnym papierze wydał. Nie pozostała w tyle i Drukarnia Polska S. A. w Białym toku, która równie ordynarnie zgola ordynarnymi czcionkami 5.200 egzemplarzy odbiła. Sytuację ratuje autor powieścią i Gronowski okładką.

*

Juljan Ejsmond swą *Miłość Wieczną* żonie swojej wietrznie poświęcił i myślał, że na tem koniec. Nie wystarcza jednak nawet niebieska okładka Gronowskiego ani znajomość nieboszczyka Owidjusza. Kawalarzu bez kawalów.

*

Nemesis — romans o drugim wydaniu napisany przez Ferdynanda z łaski Bożej Hoesicka. Wydała księgarnia temuż i tegoż. Historia o tem zapomni.

Sław.

Nie ma, ale miała.

— Wiesz, ta mecenasowa Goldbaumowa nie ma nic a nic semickiego w sobie.

— E, daj spokój, w tej chwili nie ma, ale miała ona chyba dotychczas dość żydowskiego w sobie... *Mar.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie” — Wszędzie do nabycia.

Kochany Szczutku.

Podczas mej. nieobecności w mieszkaniu skradziono mi gramofon. Wiem niemal napewne, że uczynił to jeden ze współmieszkańców domu. Pędzę zatem na policję, opowiadam fakt i proszę o posłanie kogoś, ktoby zarządził rewizję u podanej osoby, ale musi się to stać natychmiast, bo inaczej gramofon zostanie wyniesiony z kamienicy i po tem szukaj wiatru po polu.

Urzędujący komisarz nie bardzo jednak wziął sobie do serca moją sprawę, ale zupełnie przepisowo sporządził z tego faktu kradzieży olbrzymi, półtorej godziny trwający protokół, a potem niezważając na moje zniecierpliwienie wyjął z biurka jakąś grubą księgę i począł w niej długo, bardzo długo wertować. Zdenerwowanie moje rosło, aż po upływie dalszej pół godziny odzywam się poirytowany:

— Panie komisarzu, w tym wypadku mniejsza o paragrafy, tu szybko działać potrzeba.

— Ja też nie szukam żadnego paragrafu — odzywa się na to komisarz — ja patrzę, czy gramofon pisze się przez jedno czy przez dwa **m**.

Zgorszenie.

— Nie pojmuję, jak ludzie się nie wstydzą i mogą zamieszczać w dziennikach podobne ogłoszenia, a z dru-

giej strony jak je redakcje przyjmują. Czytam obecnie w gazetach krakowskich ciągle: Poniedziałek „Musisz być moją”, wtorek „Musisz być moją”, środa „Musisz być moją” i tak cały tydzień!

Mar.

To nie jest żebrak.

Przechodzę z mym synkiem przez ul. Marszałkowską. Pod murem stoi inwalida i gra na harmonji, u jego nóg leży czapka wojskowa a w niej trochę pieniędzy.

Z początku minąłem biedaka, ale potem, rozmyśliwszy się, daję memu synkowi parę banknotów, aby mu je włożył do czapki.

Mój mały biegnie, ale wraca jeszcze prędzej, oddaje mi pieniądze i mówi:

- Tato, to nie jest żebrak!
- Dlaczego nie? Skąd wiesz?
- Bo on niema *Virtuti militari*.

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.

Z recenzji teatralnej.

Pewien redaktor pewnego brukowego pisemka popełnił w swym „organie” recenzję o produkcjach słynnej tancerki Bekeffi, występującej w warszawskim „Stańczyku”. Elabarat swój zakończył następującymi entuzjastycznymi refleksjami:

„Uroczą tancerka ma spódniczkę tylko do kolan, co dozwała na kokieterję nóg. Ale co jest szczególniejszą i uwagi godniejszą okolicznością coś co poprostu w zdumienie wprowadza. Gdy pani Bekeffi poruszy jedną nogą, to zaraz i druga się rusza!... Jakże wielka jest harmonja między nogami tej artystki!..

K. Brzeski.

Przy konfesyjale.

Ksiądz proboszcz prowadzi żywą rozmowę z pewną młodą kobietą.

— Dlaczegoż nie poślubiłaś ojca swego dziecięcia?

— To było niemożliwem, proszę księdza proboszcza!..

— Tralala! — przedrzeźnia ksiądz — ajakże! niemożliwe...

— A czy ksiądz proboszcz mógłby się żenić?

— No, ja — co innego, ja jestem kapłanem!..

— Otóż to!... tamten jest nim także!

K. Brzeski.



ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu” Lwów, Zimorowicza 5.

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

∴ PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ∴

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 4.000 Mp., Prenumerata kwart. 45.000 Mp.
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 73.

Rocznik „Sportu”

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU” w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT” — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 27.000 — Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 30.000 — Mkp. — Za granicą 35.000 — Mkp.
Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

Nad morzem.

Nie pomoże-ć barskie mydło
Jeśli-ć na duszy bydło...

Mikołaj Rey z Nagłowic.

Sezon w całej pełni. Mrowie ludzkie, niby czereda brunatnych karakonów, obsiadło „plaże” polskiego morza zaślubionego swego czasu z generałem Hallerem i gapi się w siną dal bezmiarów...

Wietrzyk lekko kołysze seledynową taflą głębi, po której pływają skorupy niewywiezionych dotychczas jaj, niedopałki niezmonopolizowanych dotychczas papierosów i zatłuszczone, aczkolwiek niezrealizowane dotychczas artykuły wstępne pana Strońskiego.

Na grząskim piasku usiadł pan Seyda i łzawo patrzy w stronę Gdańska.

— Verpfutscht Herr Kollega! Nicht wahr? — pyta pan Sahm z uśmiechem źle wychowanego człowieka.

Pan Seyda nie odpowiada. Udaje, że patrzy na przypływ morza.

Biała, strzępiasta kryza na grzbiecie bałwanów zbliża się ku plaży i z pluskiem rozlewa się po piasku.

Bałwan idzie za bałwanem rytmicznym rozlewem, następując sobie niejako na pięty. W tej rytmice i kolejności bałwanów po sobie następujących wyczuwać się dają nieubłagana konieczność następstwa i owa odwieczna siła znamionująca walkę, w której większy bałwan nad mniejszym bałwanem zwycięstwo odnosi...

— Zupełnie jak w karierze dyplomatycznej! — myśli z westchnieniem pan Seyda — Zupełnie to samo!...

*

Liljowy odwieczerz. Hen, na widno-kregu, gdzie linja nieba łączy się ultramarynowym paskiem z wypukłym kłosem morza, kołyszą się majestatycznie trzy większe balje i dwie brytwany.

— Czy to przypadkiem nie jedzie nasza flota na moje przywitanie? — pyta Wielki Kooperatysta Wojciech Prezydjalny pana Wincentego Czamarę.

Wincenty Czamara przysłania ręką oczy dalekowidza i patrzy w siną dal:

— O la Boga! Toż to dwa nasze pancyrki „Generał Haller” i „Komendant Piłsudski” jadom!...

Wielkiemu Kooperatystcie napływają łzy wzruszenia do oczu i czując w tej chwili potrzebę modlitwy dziekczynnej, zwraca swą twarz uduchowionego ascety ku zachodzącemu słońcu i szepcze słowa modlitwy: „Gwiazdo rumuńska”...

Wincenty Czamara stanął na najdalej idącym w morze cyplu i zdo-bywczo obejmuje oczyma dal morską. Czuje w tej chwili, że jest tem, czem jest i oddychając pełną piersią czło-

wieka mającego poczucie swej wielkości, rzuca morzu wyzwanie:

— A jednak krawatki nie włożyłem!...

„Komendant Piłsudski” praży salwami powitalnymi z trzech armat, które Józef Piłsudski zakupił po skradzeniu insygniów koronnych.

*

— A tu na tem miejscu kmotrze wybudujemy port, na pamiątkę, że pan marszałek Rataj uratował tonące dziecko. Zwać się ten port będzie: Ratajewo.

— Słyszałek co Nowaczyński gada, że to było dziecko żydowskie i robi z tego „szkandal”...

— A niech se tam psiajucha gado: od tego mu płacom... No kmotrze wlaźta do wody i opowiedzta jak to było z marszałkiem i z tym tonącym chrobakiem...

— A no było sprawiedliwie tak... Chrobak szedł pod wodę, a jak to użrał nas marszałek Rataj, tak hyc w wodę w niedzielnym ancugu. Chrobak się chycił marszałka i tak wypłynęli.

— Sprawiedliwie gadają kumie co tonący brzytwy się chytał Sprawiedliwie... Brr! Jaka ta woda zimna. Widzi mi się, co w tej słonej wodzie nie puści zasuszony gnój co przywarł mi do piętów jeszcze łońskiego roku. Wściórnaści!

*

— Panie Seyda, patrz pan w kierunku, który panu pokazuję ręką... Tam, nad tą błękitną linją widnokre-gu... Widzi pan?...

— Nic nie widzę!...

— Otóż tam właśnie leżą Estonia, Finlandja i Łotwa...

*

— Na Boga, Marka tonie! Ratuj pan!...

Pan Linde, do którego te słowa były skierowane, legł na plaży i ani drgnął. Wkopał się do połowy w ciepły, sypki piasek i grzał się w słońcu.

— Panie ministrze, ratuj pan!...

Czereda golasów otoczyła leżącego zwartem kołem nagłąc i prosząc o ratunek.

— Panowie, uspokójcie się! — woła wreszcie zniecierpliwiony minister, za-

kopując się po szyję w piasek. Wiercie mi, że Marce i to nie zaszkodzi...

— Ten człowiek zakopał się po szyję! — woła gromada golasów.

— A cóż to wam szkodzi? — pyta minister.

— Ależ my przez pana poginiemy!

— A cóż to mnie szkodzi?

*

Pójdź ze mną Czytelniku nad piękne, polskie morze. Pójdź! Otrząśnij ze siebie pył życia współczesnego i odetchnij pełną piersią. Morze umie przemawiać swoistym językiem i czarować jak kochanka piękna a dzika. Pójdź! Popatrz w siną dal, co czeka na armadę polską i pracę twórczą...

Nie patrz na „port” w Gdyni, gdzie obecnie wbito już dwa pale sosnowe jako zadatek budującego się od dwóch lat portu; nie szukaj pierścionka rzuconego nieostroźnie przez pana Hallera w morze; nie zważaj na ordynarną czeredę ludzką, co spasiona krwią i potem nędzarzy przybyła zakazać powietrze i splukiwać swe brudy w Bałtyku...

Wysłuchaj się w głos morza.

Wysłuchaj się i zawołaj głośno na widok precudnego morza: Taalata! Taalata!... I na to nie zważaj, że na ów okrzyk zapożyczony od Ksenofonta, odpowie ci jakiś współczesny ziomek parpiący się na brzegu: „Pan sam taki; szlag by pana trafił!”

Wysłuchaj się w głos morza!

Hel, 14. lipca 1923.

W. RAORT.

Wywczasy Sejmowe.

Okonie pojedą zapewne do Gdyni (w wodzie ryba chyba się najlepiej czuje).

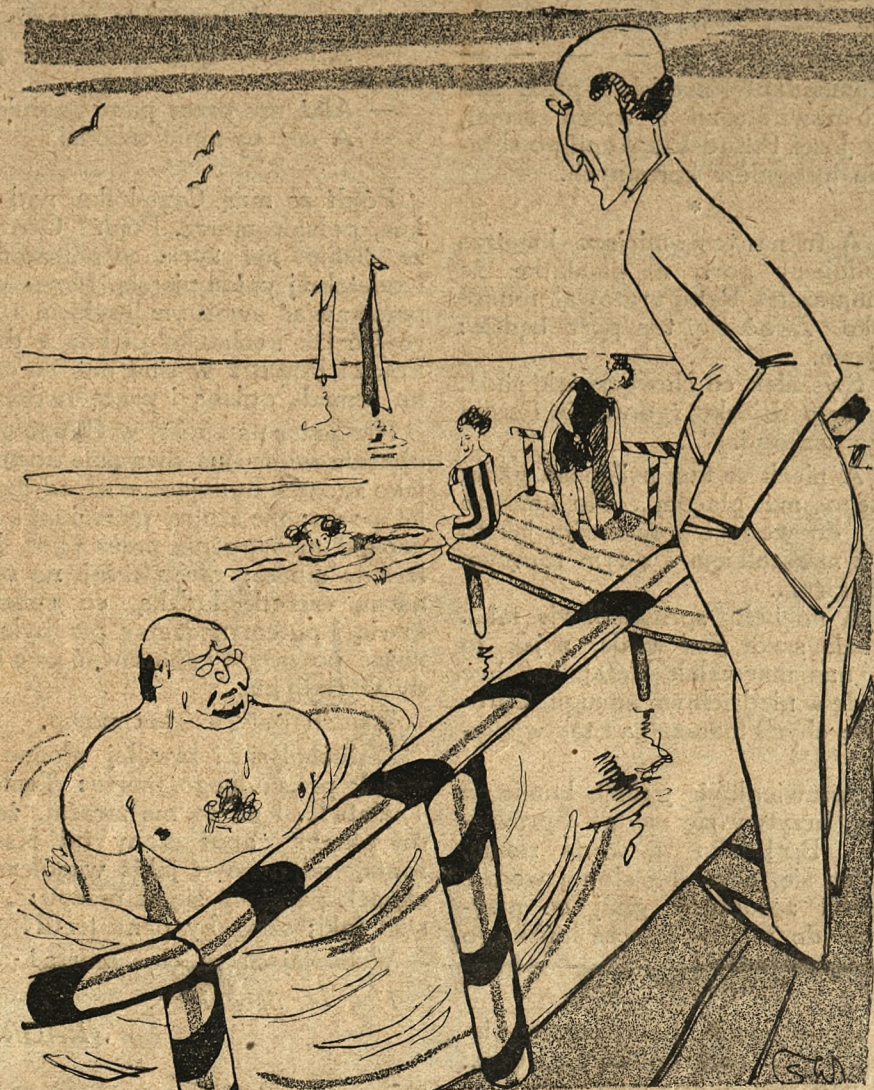
Komuniści nad Czerwone Morze oczywiście. (Byle nie rozstało się przed nimi...)

Witosowcom wody siarczane (z ewentualnym dodatkiem smoły) bardzo przydałyby się, jako prospekt pośmier-tnej — sławy.

PPSom radzą endecy — wody żelaziste jako ludziom, którzy się w żelazie i w militarystyce rozmiłowali.

Endekom zaś PPSowcy radzą wyjechać, gdy odkryją wody — rtęcio-pi.





— Ja więcej do Zakopanego nie pojadę. Tam są same złe wychowane antysemitniki! Proszę ja ciebie: stoimy my sobie na takim wirchu, no jak się nazywa, aha: Koziniec i pytam się samego prezesa od tatarników: Jak się nazywają te szczyty? A on patrzy na mnie i mówi: „Nosal”, a potem na moją żonę i mówi „Swinica”. To jest bezczelność!

Pożyteczne wskazówki dla kąpiących się,
lub lekkomyślny ten zamiar żywiących, tu-
dzież dla topielców płci obojga.

„Tonący Rataja się chwytą”
(Zmodyfikowane przysłowie aktualne.)

Kąpiąc się — należy wybierać miej-
sca z których obserwować można
tonących. W ten sposób, często zo-
baczysz znajomego.

Kapać się należy tylko w miejscach
dobrze znanych. Naprzykład we wła-
snej wannie — lub nasiadówce. —
(Balja jest mało wytworna).

Przed rzuceniem swego ciała na
bystre fale — należy się skrupulatnie
rozebrać. Jeżeli nikogo nie ma, można
samą kąpiel odłożyć do przyszłego
sezonu. — W każdym razie należy
się po kąpieli ubrać.

Zegarek, kosztowności i precjoza
rodzinne należy przed kąpielą zako-
pać dość głęboko w ziemię — za
odnalezienie można później wyznaczyć
sowitą nagrodę.

Najlepszą porą dla kąpieli są go-
dziny w których się nie ma nic do
roboty — wówczas człowiek najprzy-
jemniej tonie.

Jeszcze przyjemniej tonie się w roz-
puście.

Równie dobrze jest kąpać się na
czczo — albowiem tonący nie ma
wówczas siły wołać o pomoc. Czło-
wiek taki tonie z przeświadczeniem,
że nie zmarnował ostatniego śniada-
nia lub obiadu.

Ratować należy tylko tonącą we
łzach niewiastę. — Jest to trochę

niebezpieczne, bo w następstwie czę-
sto trzeba się z nią ożenić. — Wów-
czas tonie ratujący.

Również ratować należy człowieka
tonącego w myślach nad deprecjacja
waluty. — Kończy się to zwykle pro-
pozycją pożyczki w obcej walucie.

Nigdy nie należy kąpać się bez
głębszych powodów. — Powody ta-
kie bywają rzadkie.

Wchodząc do wody należy bacznie
zważać, by się nie zamoczyć.

Do wody nie powinno się wcho-
dzić w stanie silniejszego podniece-
nia — chyba, że się już weszło. —
Wówczas jedno z dwojga — albo
się człowiek utopi i wszystko jest
w porządku — albo nie utonie i wte-
dy ma czas się powiesić. — Albo-
wiem przysłowie słusznie powiada:
„co nie utonie — ma wisieć”.

We wodzie nie należy cudzołożyć.
Albowiem potomstwo miewa wodę
w głowie. — Przestrożę tą powinny
zapamiętać niewiasty — gdyż przy-
godni ojcowie morscy dają zwykle
po fakcie nura. — Nie należy ich
jednak identyfikować z nurkami, któ-
rzy, jak wiadomo wyławiają perły
z macicy w morzach.

Człowiek, który się raz utopił, nie
powinien się więcej kąpać w miej-
scach niebezpiecznych.

„Co ma wisieć — nie utonie” dla-
tego starszym panom zawsze coś nad
wodą wystaje.

Dobre są też kąpiele słoneczne —
bo i zapalenie mózgu kończy się
śmiercią — orzekł wdzięczny zięć,
którego teściowa bała się morza.

Morze jeżeli pomaga komu — to
tylko właścicielom nadmorskich pen-
sjonatów i sanatorjów.

Od Kazimierza — człowieka toną-
cego w rozpuście przepisał SŁAW.

Z Helu.

(Rozmyślenia ministra.)

Stanąłem na wąkiej kosie helskiej
mierzeji i patrzę: na lewo bałwany,
na prawo bałwany...

Istny sejm.

— Tatusiu, taka strasznie płaska
ryba, co to może być?

— Flądra.

— A tam na brzegu stoi całkiem
płaska pani, czy to też...

— ...nie to napewne jakaś grzeczna
pani.

NA HELU.

— Cemu mąż pani nie przyjechał do kąpiel?

— Mąż został w domu, on się nadaje tylko do wanny.

— Nie miałem dotąd przyjemności poznać pańskiej żony...

— Jeżeli pan to przyjemnością nazywa, to jest najlepszym dowodem, że pan jej jeszcze nie zna.

Mąż (do strasznie otyłej żony): Słuchaj stara, jak te upały nie ustają, to ja się będę musiał z tobą rozwieść.

Żona: Ty musisz Ildefonsa wyzwać na pojedynek. On opowiada o mnie takie kłamstwa...

Mąż: I za to mam go wyzwać? Dziękuj Bogu, że nie mówi o tobie prawdy!

— Mamusi, mewy należą do ptaków przelotnych?

— Tak, one na zimę odlatują do ciepłych krajów.

— To mewy są paskarzami?

— Ty jeszcze chodzisz z Karolem? On podobno zupełnie zbankrutował. Cóż on teraz robi?

— On niepotrzebuje nic robić. Dawniej on robił interesa a ja go kochałam, teraz ja robię interesa a on mnie kocha.

Pan Premier.

Gdy Witos został powtórnie premierem, wybrał się w sprawach urzędowych do jednego z większych miast. Naturalnie uroczyste przyjęcie, wojewoda robi mu honory, oprowadza, przeprowadza, pokazuje i zaznajamia z różnymi honoracjami. Między innymi przedstawia mu:

— Radca F., dyrektor biura katastralnego.

Witos z zaciekawieniem patrzy na zaprezentowanego mu dygnitarza, a potem podchodzi ku niemu i pyta zniżonym głosem:

— Panie, czy to prawda, że od tego głos robi się taki cieńki?

Resort pana Seydy.

Mój przyjaciel A. jest pułkownikiem, ale służba wojskowa już mu się przejadła i pragnąłby przejść do cywilnej. Wnosi więc podanie o odpowiednią cywilną posadę. Napróżno. Nie chcą go zwolnić z czynnej służby, bo jest zdrow jak rydz i może jeszcze długo w armii służyć.

Poszedł zatem mój przyjaciel po rozum do głowy i zaczął udawać paralytyka. To pomogło. Niebawem został przeniesiony z armii do służby dyplomatycznej.

Wrzliwa.

Gdy jeden z naszych ministrów sprawiedliwości przyjechał do Lwowa i przywiózł ze sobą swoją żonę, prokurator Malira spytał jej, czy pragnie może zwiedzić więzienie i zobaczyć więźniów.

— Nie wiem — odrzekła dama z wahaniem — trzeba mieć bardzo silne nerwy, aby patrzeć na tę nędzę ludzką. Chyba, że pan mi pokaże tylko samych niewinnie zasądzonych

Nad morzem.

Saugeruchowa już w maju wyjechała do Pucka, gdzie przyczepił się do niej jakiś młody fantasta nauczyciel, a spacerując z nią nad brzegiem morskim zapytał:

— O czym też tak pani myśli, patrząc na ten bezbrzeżny lazur morza?

— Co ja mogę miszleć — odpowiada zdziwiona połowica — ja miszle najwyżej o homarach i ostrygach. A pan o czym miszli?

— Ja o Najadach i Nereidach!

Saugeruchowa zastanawia się chwilę a potem pyta:

— W majonezie, czy w auserie?

Ogłoszenie.

Na jednej ze ścian krytego deptaku w Krynicy znajduje się za szkłem w pięknych ramach dębowych następujące ogłoszenie Zarządu zdrojowego: „Zabrania się zanieczyszczania deptaku, źródeł i parku pod karą 25 koron“.

25 koron austriackich wedle relacji urzędowej równa się siedemnastu i pół markom polskim!

Po przeczytaniu tego ogłoszenia staje się odrazu zrozumiałem, dlaczego w Krynicy wszędzie napotkamy łupy z pomarańcz, resztki prowiantów, zatłuszczony papier i niedopałki papierosów!

Mar.



Koszałki — opałki.

Gdy skały pękają, tam kłajster nie pomoże.

Śmierć robi o wiele mniej ceremonii z nami, niż my z nią.

Sobie samym wierzymy to, czego niewierzylibyśmy innym.

Są ludzie poznający się na widok, własnego cienia.

Żaden kogut nie usiłuje znieść jaj, ale niejedna kura próbuje pisać.

Gniewamy się na dzieci, które psują swoje zabawki, a my starzy czy co innego robimy w życiu?

Ludzie serca i rozumu nudzą się zawsze w towarzystwie.

Nic nie rozjaśnia tak szybko i ostro sytuacji, jak oślepiająca błyskawica i ostry dowcip.

Dla wielu było już ratunkiem to, że o nich zapomniano.

Nawet i złote kajdany ciążą, ale zato brzęk ich jest przyjemniejszy od żelaznych.

Kazimierz Brzeski.

Na świeżem powietrzu.

Jadę na wieś. Na „świeżem powietrzu“. Dałem zadatek: jeden melon. Przyjeżdżam do „swego“ gospodarza, oglądam jego dom, nie bez pewnego rozczerowania.

— To nie wase miskanie!

Dalej rzucam okiem na oborę, stodołę.

— To mam dla gadzin swoich, a nie lo jakiś letników!

Wreszcie w kącie czworaka stoi jakaś kostropata grusza i zdiebko zeszlęgo, łońskiego gnoju.

— A tu se rozepnijcie parasół, celt albo powieście hajmak!

— To ma być moje mieszkanie? Pod gołem niebem?

— A juści. Dyć słyszałaś, aby świeże powietrze było w chatupie? Takęsta pisali!

Robinfather

Matrymonialne.

Kpt. X. opowiada jak to było na Murmanii.

— Tam są okolice już podbiegu nowe. Noc trwa sześć miesięcy.

Pani Ena:

— Dobrze, że tam nie było mego męża. Tenby się zawieruszył na całą noc, gratuluję!

pi.



Ciągle może...



- Patrz Ireno w dal białawą Bałtyku: *ciągle morze, ciągle morze...*
- Masz rację Stefo! To nie tak jak nasi mężowie.